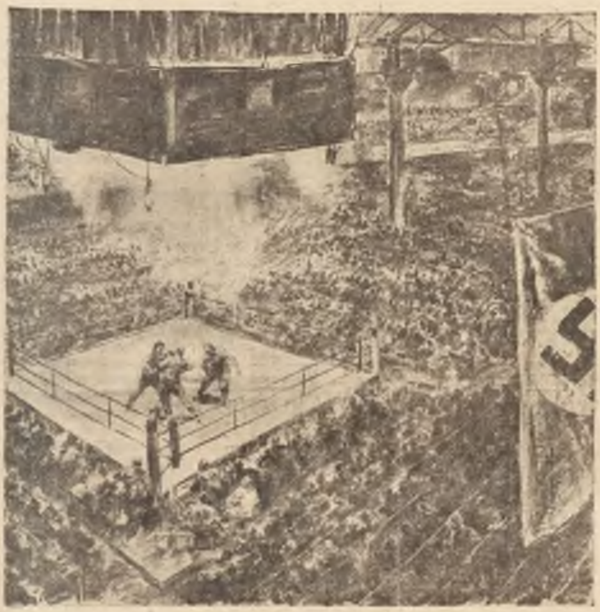
WYCHODZI W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI

Sport szkolny

10 gr

ROK II | WARSZAWA, DNIA 21 LISTOPADA 1938 ROKU | Nr 22



GONG BOKSERSKI BRZMI JUŻ NA DOBRE NA WSZYSTKICH RINGACH EUROPY.
Zdjęcie przedstawia fotografię rys. H. Liski.

Hallo! Hallo!

Nareszcie doczekaliście się

tabeli

dziesięciu „najlepszych“, którą zamieszczamy na str. 4-ej. Mamy do Was prośbę, no nie do każdego z Was, lecz do Kolegów - leaderów listy. Prosimy o przysłanie

fotografii.

Ale fotografii dość możliwej, abyśmy mogli ją z czystym sumieniem zamieścić i aby coś z niej „wyszło“. Nie wstydźcie się własnych podobizn (zaznaczamy: możliwych) w „Sporcie Szkolnym“ i zaraz przyślijcie je do redakcji. Dobrze by było, aby zdjęcia naszych czołowych lekkoatletów przedstawiały moment biegu, skoku lub rzutu.

Prosimy Was raz jeszcze Koledzy - leaderzy przyślijcie Wasze fotografie. Czekamy!



NOWE TERENY NARCIARSKIE TATR POLSKICH
Zadni Gierlach z Rohatki w zimie. Foto Firsoff.

Brawo Chorzów!

SERDECZNIE GRATULUJEMY KOLEGOM ZAJĘCIA TRZECIEGO MIEJSCA WŚRÓD KLUBÓW ŚLĄSKICH.

Referat sportowy Polskiego Radia w Katowicach zorganizował w dniu wczorajszym wielki bieg sztafetowy na dystansie 6 klm od radiostacji Brynów — do studia Pol. Radia w Katowicach. Do biegu zgłosiły się wszystkie mocniejsze kluby śląskie w liczbie 19. Zgłosił się również i M. K. S. Chorzów, którego zawodnicy narażeni byli przed biegiem na lekceważące odezwania się konkurentów na temat miejsca, które mieli zająć nasi koledzy. Tymczasem niezrażony tym zespół M. K. S.-u pobiegł doskonale i walczył jak równy z równymi z pozostałymi sztafetami, w których biegli najlepsi zawodnicy Śląska, jak Drozdowski, Orłowski i inni. Na ostatniej, dziesiątej zmianie kol. Kotula z Lic. Handl. wysunął się z czwartego na trzecie miejsce, zdobywając tym samym dla swego klubu zaszczytne miejsce. M. K. S. Chorzów otrzymał w nagrodę od Polskiego Radia piękny radioodbiornik. Jeszcze raz gratulujemy Kolegom i życzymy dalszych sukcesów.

Redakcja.

Nasze bolączki w Stolicy

Zapewne niejeden sportowiec z prowincji zazdrości swym kolegom warszawskim warunków do treningu, możności oglądania na własne oczy wielu rekordzistów i czołowych zawodników polskich, wielu zawodów, meczów, możności podpatrzenia techniki w różnych dyscyplinach sportowych, słowem pobytu w Warszawie.

Kolego! To są tylko pozorne korzyści, gdyż rzeczywistość, mimo tych powabów, jest zupełnie inna. Proszę uważnie obejrzeć tabelę 10-ciu najlepszych wyników w lekkoatletyce. Różne miasta i gimnazja znajdziemy, ale Warszawa figuruje b. rzadko.

Właściwie zastanawiająco dominuje w biegu na 200 m, gdzie posiada aż 4 ch przedstawicieli i to z jednego i tego samego gimnazjum, co zdaje się wskazywać, albo na jakąś specjalną receptę na trening tego dystansu (w co wątpię), albo też na optymizm sztopera (ów) (w co wierzę). Kto bowiem ma czas 24.0“ lub niewiele gorzej na 200 m, ten powinien mieć również czas i na 100 m jakieś 11 z ułamkiem.

Na 400 m widzimy jeszcze warszawiaków Falkowskiego (Batory) 54.6“ na piątym i Gruszkę (Batory) 57.0“ na dziesiątym miejscu. I na tym koniec.

Ciekawe, dlaczego tak jest? Oto pytanie, które niejeden sobie stawia.

Postaram się możliwie najwnikliwiej odpowiedzieć na to pytanie.

Były kiedyś czasy w Warszawie, że lekkoatletyka miała wśród uczniów licznych zwolenników; wtedy uczniowie warszawscy uzyskiwali świetne wyniki. Potem przyszedł upadek zainteresowania. Dlaczego? Bo zawsze jeśli znajdzie się grupa, która góruje o więcej, niż klasę nad następnymi zawodnikami, to tamci, o ile nie posiadają wybitnej ambicji lub bodźca zewnętrznego w postaci zawodów, to przeważnie rezygnują i przestają trenować. Właśnie brak takiego bodźca w postaci zawo-

(Dokończenie na str. 2-iej)

Co by było — gdyby

Wychowawcy fizyczni wycofali się z pracy organizacyjnej w sporcie szkolnym? patrz str. 2-ga.

WYNIKI PIERWSZYCH TEGOROCZNYCH FINAŁOWYCH SPOTKAŃ BOKSERSKICH O MISTRZOSTWO POLSKI:

Lechia — Okęcie 10:6.
Wisła — Lubelski W. S. 8:8.
Cegielski—I KB. Siemianow. 11:5.
Elektrit — I. K. P. 9:7.



FRAGMENT MECZU IRLANDIA — ANGLIA. Anglicy strzelają drugą bramkę.

Na marginesie wyprawy irlandzkiej

Dublin, w listopadzie.

Wolne Stany Irlandii nie należą do Związku Brytyjskiego lecz są bezpośrednim członkiem Międzynarodowej Federacji. Kluby piłkarstwa, zgrupowanego w Związku w Dublinie, obejmującym trzy czwarte kraju, nie utrzymują więc stosunków z drużynami Anglii, Szkocji, Walii i... Irlandii, pozostającej pod rządami Ulsteru.

Z tych przyczyn poziom piłkarstwa Eire (stosować będziemy tę oficjalną nazwę dla określenia wolnej Irlandii) jest zasadniczo niższy, niż w najbliższym sąsiedztwie i stąd też prasa angielska nie interesuje się zupełnie tym, co dzieje się za wodą vis a vis Liverpoolu. Nie znaczy to, **by piłkarstwo Związku Dublińskiego było zupełnie wolne od wpływów angielskich.** Panowie managerowie z Londynu, Manchesteru, Liverpoolu, etc., nie ustają w poszukiwaniach dobrego materiału i stąd też ryzykują niemiły przejazd Hollyhead do **Dublina, gdzie** udało im się złowić już niejedną złotą rybkę. **Byli też w niedzielę, 13 bm. na meczu z Polską. Czy zakończyło się to jakąś korzystną transakcją, o tym jeszcze nie wiemy.**

Infiltracja angielszczyzny odbywa się też inną drogą. Piłkarze irlandzcy grają w klubach angielskich. Stamtąd czerpią swe umiejętności i przeszczepiają je na rodzimy teren, czy to występując w barwach reprezentacyjnych swej ojczyzny, czy też wracając, po wysłudze odpowiedniej ilości lat, w charakterze trenerów i instruktorów. **Na tle występu piłkarzy narodowości irlandzkiej w swej reprezentacji narodowej, powstają zresztą ustawiczne zatargi.** Angielskie kluby nie zawsze wykazują ochotę zwalniać graczy dla Teamu Irlandii i z tej też przyczyny zabrakło przeciw Polakom doskonałego obrońcy Haysa. Fakt ten wywołał w Dublinie żywe oburzenie i officielle ze związku oświadczyli nam, że zrobią z tego **nawet kwestię polityczną.** Wiele bruździ też Związek Ulsterski, który z różnych względów cieszy się naturalnie specjalną niechęcią w kołach Dublina.

Mimo podkreślanej na każdym kroku animozji do tego co angielskie, faktem jest, **że piłkarstwo Eire jest wyraźnie pod wpływem wielkich nauczycieli z przeciwległego brzegu kanału irlandzkiego** i że dzięki temu poczyniło bardzo poważne postępy.

Już w sobotę poprzedzającą mecz z Polską, mieliśmy okazję stwierdzić to w czasie zawodów dwu drużyn ligowych. Okazało się, **że dysponują one niezmal angielską kondycją, wielką szybkością i ostrością w bezpośredniej walce.** Styl gry również zupełnie angielski: dalekie podania, strzały z wielkich odległości. Powtórzyło się to też w dniu następnym w Dalymount Parku, je dnak w znacznie lepszym wydaniu.

Mecz z Irlandią przegraliśmy 2:3. Na tle epokowego zwycięstwa na wiosnę, wynik ten wywoła zapewne w kraju liczne zastrzeżenia. W sporcie a w szczególności w piłkarstwie, nie wolno jednak sugerować się cyframi. Nie wolno wysnuwać zbyt dalekich wniosków z jednego choćby fenomenalnego sukcesu. Wysokie zwycięstwa z przeciwnikami, **których niezaprzeczalna klasa stwierdzona została już wcześniej** w różnych okolicznościach, nakazują zawsze ostrożność w ich ocenie.

Rzeczywistość przyznała nam słuszność. Drużyna Irlandii w wydaniu dublińskim okazała się **zespołem** — wedle pojęć kontynentalnych — **pierwszej klasy. W formie,** jaką rozwinęła w niedzielę, 13 bm., byłaby groźna dla każdego kontynentalnego teamu, to też zrozumiemy, jak mogło się tu narodzić sensacyjne zwycięstwo nad Szwajcarią.

Przecież brakowało bardzo mało, by spotkał nas ten sam los. Dwie bramki w ciągu dwu minut (10 — 12) plus trzecia w następnej minucie (13-ej) na szczęście nie uznana z powodu **wyraźnego faulu na bramkarzu,** dały przedsmak tego, co może nas ewentualnie czekać. Całe szczęście, że dr Bauwens z Kolonii zauważył, jak Madejskiego potraktowano przy podskoku mocnym szturchańcem łokciem w bok. Gdyby uszło to jego uwagi (a takie rzeczy zdarzają się), wówczas **kto wie, czy nie powtórzyłby się wynik pierwszego meczu, tylko — w odwrotnym stosunku,** tym bardziej, że piłkarze polscy byli przez pewien czas zdeprymowani ostrością, jaką przeciwnik wkładał w każdy atak.

Końcowy występ naszej reprezentacji w bież. sezonie nie daje powodów do niepokoju. **Kryzys,** o którym pisało się i mówiło ostatnio tak wiele, **ma bardzo płytkie podłoże.** Jest rzeczą normalną, że gracze obniżają w pewnym okresie swą formę. Niebezpieczeństwo wytwarza się dopiero wówczas, gdy ma się do czynienia ze zdecydowaną depresją, po której nie może przyjść już poprawa. Tego rodzaju jednostek w tej chwili nie ma w Drużynie Narodowej. To też przewidujemy, że w przyszłym sezonie zajdzie zmiana co najwyżej na jednej pozycji. **Jeśli powołane zostaną nowe siły,** to chyba tylko wówczas, gdy wykażą się jeszcze lepszymi walorami, niż ci, którzy obecnie zajmują **swe** posterunki.

W bardzo ciężkich warunkach dublińskich okazało się przede wszystkim, że prawdziwa klasa wychodzi na wierzch, jak oliwa. Tyczy się to **pary hajduckiej Wilimowski — Wodarz.** Zagrania jej wzbudziły podziw zarówno wśród fachowej krytyki, jak i u znającej się na rzeczy publiczności. Wilimowski nie miał przy tym jeszcze najlepszej swej formy, był nieco powolniejszy, niż dawniej. Gdy więc popracuje nad kondycją, będzie znów zawodnikiem klasy międzynarodowej. Tosamo tyczy się Wodarza. Skrzydło-

(Dok. na str. 5-tej)

Wszystkiego po trochu

Profesor Pelikan, prezes czeskiego Związku Piłki Nożnej, przesłał do odnośnego Związku francuskiego list, który zawiera rezygnację ze spotkania piłkarskiego, jakie miało się odbyć w Paryżu w dniu 22 stycznia 39 roku.

Już trzeci raz w ciągu dwu lat Związek francuski musi szukać nowego przeciwnika dla swej reprezentacyjnej ekipy; poprzednio odmówiły rozegrania meczów drużyny włoska i austriacka. Z kim mogłaby walczyć Francja w miejsce Czech? Być może ze Szwecją, Jugosławią lub wreszcie Rumunią, która już od dawna czeka na zaproszenie. Taka wiadomość ukazała się ostatnio w prasie francuskiej.

Francuski Związek Piłki Nożnej zapomniał zdaje się, że spojrzawszy nieco na wschód znajdzie kraj, który posiada wcale nie najgorszą drużynę piłkarską, drużynę, która nie raz i nie dwa wygrywała wielkie spotkania międzynarodowe.

Lekkoatleci, bokserzy, jeźdźcy francuscy są u nas częstymi gośćmi, dlaczego by nasi piłkarze nie mieli zrewizytować naszych wieloletnich sojuszników w ich stolicy nad Sekwaną?

Francuzi są klasą dla siebie i spotkanie piłkarskie Francja — Polska mogłoby zapoczątkować cykl ciekawych i stojących na wysokim poziomie rozgrywek.

*

Francuskie Ministerstwo Wychowania Fizycznego doszło do wniosku, że doskonałe tereny górskie Francji są za mało reklamowane na szerokim świecie, że miłośnicy sportu narciarskiego wyjeżdżają do pobliskiej Szwajcarii zamiast korzystać z własnych terenów. Państwowa szkoła narciarska dostała grubszą subwencję na unowocześnienie swych ośrodków, zwiększenie liczby instruktorów, wreszcie na reklamę międzynarodową. Z tego też powodu wysłano na objazd po Europie dwu doskonałych zawodników: Emila Allais, dwukrotnego mistrza świata w kombinacji alpejskiej i świetnie zapowiadającego się 16-letniego zjazdowca Jamesa Couttet. Trasa pierwszego wypadu prowadzi do Anglii. Obaj zawodnicy wygłoszą w całym szeregu większych miast oraz uczelniach rodzaju Oxford czy Cambridge cykl odczytów po francusku i angielsku, ilustrowanych propagandowymi filmami, nakręcanym w znanej stacji klimatycznej Val d' Isere.

Angielscy turyści są chyba najbardziej pożądanymi przybyszami w każdym kraju. Znani są z tego, że raz zasmakowawszy w jakieś miejscowości powracają do niej rok rocznie, zawsze witani radośnie przez gospodarzy, gdyż poza pełną kiesą brzęczącej gotówki odznaczają się wysoką kulturą i miłym obyciem towarzyskim.

*

Zanim Allais i Couttet dojadą do Polski (albo i nie) czy nie należałoby pomyśleć o podobnej imprezie w stosunku do naszych, ostatnio wydatnie powiększonych terenów turystycznych. Prospekty rozsyłane na cztery strony świata nie zastąpią nigdy żywego słowa. W Tatrach będzie przypuszczalnie nadmiar przyjeżdżających, ale pewnym jest, że wspaniałe schroniska Czarnohory czy Beskidu będą świeciły pustkami. Tam by trzeba kierować szlachetnych cudzoziemców...

*

Jugosłowiański Związek Piłki Nożnej otrzymał w tych dniach z Anglii oficjalną zgodę na rozegranie spotkania Anglia — Jugosławia 21 maja 1939 roku w Belgradzie.

Doprawdy trudno o lepszą okazję, którą powinien wykorzystać jak najskwapliwiej P.Z.P.N. Będziemy mieć Anglików dosłownie pod bokiem.

*

W Filadelfii w obecności 12 tysięcy widzów Galento znany pod nazwą „dwutonowego" pobił Harry Thomasa wygrywając przez knock-out techniczny w trzeciej rundzie.

Galento jest pierwszym z pretendentów do tytułu mistrzowskiego, należącego do Joe Louisa, z którym miał się spotkać po jego walce z Lewisem.

Niestety, tego spotkania Galento doczeka się nie prędko. Amerykański Związek Bokserski znany pod skrótem N.B.A. (National Boxing Association) doszedł do wniosku, że Tony nie dorósł jeszcze do roli godnego przeciwnika Louisa. Pomimo, że wygrał on z Thomasem, był tak zadyszany pod koniec trzeciej rundy, że nie może być mowy, aby przetrzymał wymaganą 10 rundową walkę z Joem. Zwrócono mu więc 10 tysięcy dolarów, które leżały mu się jako gwarancja spotkania z Louisem, z admonicją, by popracował jeszcze nad swą formą.

*

Równocześnie Harry Thomas, który wystąpił na spotkaniu z Galento podobny raczej do „punching-ball" niż pretendenta do tytułu mistrza świata, został zawieszony przez Komisję dyscyplinarną za słabą obronę swego tytułu. Panowie z NBA są wielce wymagający względem swych pupilów. Nie wystarczy im, że biedna ofiara traci grube pieniądze w razie przegranej, ale czeka ją jeszcze czasowa dyskwalifikacja za niestaranne przygotowanie się do spotkania. Bussines is bussines. Amerykanie dobrze płacą, lecz jeszcze więcej wymagają.

*

Prasa francuska rozpisuje się w ostatnich dniach b. szeroko na temat wstawienia do składu reprezentacji francuskiej na mecz z Włochami gracza nazwiskiem Snella z Lille.

Miło nam donieść, że Snella (czytaj Szneła) jest rodowitym Polakiem. Podczas tournee Warszawianki po Francji Północnej grał nawet raz w jej barwach, zaprzyjaźniwszy się serdecznie z zawodnikami klubu warszawskiego.

Snella jest piątym z rzędu Polakiem, wstawionym do reprezentacji Francji. Uprzednio Związek Piłkarski korzystał już z usług naszych emigracyjnych piłkarzy: Wawrzyniaka, Kowalskiego, Nowickiego Pawłowskiego.

er.

Włochy — Szwajcaria 2:0 (1:0)

BOLONIA, 20.11. W niedzielę w Bolonii rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Włoch i Szwajcarii. **Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny włoskiej w stosunku 2:0 (1:0).**

Co by było — gdyby...

Wczoraj odbyło się Plenarne Zebranie Zarządu Głównego Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych. Z krótkiej wzmianki sprawozdawczej, nadesłanej nam przez Agencję prasową, dowiadujemy się między innymi, że wśród wniosków, które będą omawiane na Walnym Zjeździe Delegatów Związku w dn. 3 i 4 grudnia, ma być postawiony wniosek o wycofanie się wszystkich pp. wychowawców fizycznych od prac nadobowiązkowych na terenie sportu szkolnego. Nie wiemy, jakie mogły być powody takiego radykalnego posunięcia tych naszych bezpośrednich przyjaciół, którzy z wielkim poświęceniem starali się od tylu lat stworzyć dla nas okazje sportowego wyżycia się, którzy z zamiłowania wpajali w nas zdrowego ducha szlachetnej walki sportowej, ale przypuszczamy, że musiały być to powody bardzo poważne, o ile mogły wpłynąć na zmianę dotychczasowego, wielce społecznego stanowiska naszych pp. wychowawców fizycznych.

Liczymy jednak, że może do czasu Zjazdu Walnego trudności, na które napotykają w swej pracy pp. Wychowawcy Fizyczni, zostaną usunięte i że ich pionierska praca nie ulegnie przerwaniu.

Warta — Polonia 9:7

W sali Cyrku wobec 2000 widzów rozegrany został mecz bokserski pomiędzy poznańską Wartą a Polonią, zakończony zwycięstwem Warty w stosunku 9:7. Wyniki walk były następujące:

Waga musza: Aleksandrowicz (P) bije Dybizbańskiego (W) na pkt.

Waga koguia: Koziołek (W) wygrywa z Komudą (P) na pkt.

Waga piórkowa: Skalecki (W) bije Małeckiego (P) na pkt.

Waga lekka: Łukasiewicz (P) bije Frankowskiego (W) na pkt.

Waga półśrednia: Ciszewski (P) bije Vogta (W) na pkt.

Waga średnia: Jarecki (W) remisuje z Milewskim (P).

Waga półciężka: Szymura (W) nokautuje Wizińskiego (P) w 2-ej rundzie.

Waga ciężka: Białkowski (W) nokautuje w 3-ej rundzie Sowińskiego (P).

W trzeciej rundzie Sowiński posłał Białkowskiego do 4-ch na deski, potem jednak Białkowskiemu udało się trafić Sowińskiego, który poszedł na deski do 8-iu. Sowiński wprawdzie wstał, ale był tak oszołomiony, że sędzia przerwał walkę.

Sędzią w ringu p. Lisowski, a na punkty pp. Grosser, Pędzich i Siliński.

Warszawa — Łódź 5:1 (3:0)

W niedzielę na boisku Polonii rozegrany został międzymiastowy mecz piłkarski o puchar wędrowny redakcji „Republika" pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Łodzi. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 5:1 (3:0). W pierwszej połowie bramki dla Warszawy zdobyli Kisieliński z karnego w 16 min., Kulla w 40 min. i Przybysz w 45 min., a po przerwie Jaźnicki w 15 min. i Przybysz w 22 min. Na 5 minut przed końcem Lewandowski zdobył honorowy punkt dla Łodzi. Sędzia kpt. dr. Kafliński. Widzów 2000.

Zwycięstwo ligowych drużyn śląskich na Zaolziu

KARWINA, 20.11. Drużyna ligowa Ruchu (Wielkie Hajduki) gościła w niedzielę w Karwinie, gdzie zmierzyła się z Polonią karwińską. Mecz zakończył się zwycięstwem Ruchu w stosunku 5:0 (1:0).

Zespół ligowy Amatorskiego KS z Chorzowa grał w niedzielę w Trzyńcu, gdzie pokonał zespół KS Zaolzie w stosunku 7:0 (1:0).

Hokeiści berlińscy w Katowicach

KATOWICE, 20.11. W Katowicach rozegrany zostanie w dniach 17—19 grudnia międzymiastowy turniej hokejowy przy udziale reprezentacji Berlina, Krakowa i Katowic.

Drugi sukces toruńskiego Gryfu w Niemczech

BERLIN, 20.11. Drużyna bokserska toruńskiego Gryfu rozegrała swój drugi mecz w Niemczech z reprezentacją miasta Apalda w Turingii. Mecz wygrała drużyna toruńska w stosunku 11:5.

Nasze bolączki w Stolicy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dów lekkoatletycznych miał w Warszawie miejsce po załamaniu się akcji „Kuźni Młodych". Przez kilka bowiem lat w Warszawie właśnie Redakcja „Kuźni Młodych" zawody lekkoatletyczne przeprowadzała... Żadne kwalifikacje oraz b. kiepska atmosfera tych zawodów spowodowały, że „Kuźni Młodych" odebrano organizowanie ich. Przyszedł czas odczekania... Potem zaś trzeba było organizować na nowo.

I teraz, choć sprawę ruszono z miejsca, to jednak jest źle. Bo jeżeli na blisko setkę [illegible] szkół męskich, które istnieją w Warszawie, na starcie staje 6 — 8 szkół, to jest źle. Weźmy teraz warunki treningu. Własne boiska w całym tego słowa znaczeniu posiadają w Warszawie gimnazja: W. Giżyckiego, państwowe gimn. im. Batorego, miejskie gimn. im. Lisa-Kuli oraz gimn. XX. Marianów na Bielanach. Reszta, o ile ma ochotę do trenowania, korzysta z jednego Szkolnego Parku Sportowego im. kr. J. Sobieskiego lub czasem z boisk klubowych, których jest kilka, lecz do których, w godzinach szkolnych, jest za daleko, w godzinach zaś popołudniowych kluby same potrzebują tych urządzeń dla swych członków.

Prowincja zaś jest w warunkach o tyle lepszych, że uczniowie stanowią b. często niemal jedyną kadrę trenującą na istniejącym w mieście, czy miasteczku „stadionie" władz W. F. i P. W. lub jakiegoś klubu.

Jedną z przyczyn słabego poziomu lekkoatletyki szkolnej w Warszawie jest również nie od ogół dużo gorszy materiał ludzki. Wielkie miasto, z jego nieraz fatalnymi warunkami mieszkalnymi, zdrowotnymi itp. też robi swoje.

Wreszcie jeszcze jedna przyczyna: brak międzyszkolnych klubów sportowych w stolicy. Dlatego używam terminu klubów, że jeden klub na taką masę szkół jest stanowczo za mało. Wówczas, gdy prowincja zakładała międzyszkolne kluby sportowe, Warszawa dopiero zaczynała myśleć o nich; rezultat był taki, że zanim doszło do realizacji, Ministerstwo W. R. i O. P. z pewnych względów wstrzymało tworzenie nowych organizacji międzyszkolnych sportowych.

Pozostała zatem w Warszawie tylko forma zawodów międzyszkolnych. Jeżeli idzie o lekkoatletykę, to celem zainteresowania większej ilości uczniów tym sportem, pomyślano regulamin tak, że nie ma indywidualnych startów. Szkoła do tylu a tylu ściśle wyliczonych konkurencji musi wystawić po 4-ch zawodników. Ten sam zawodnik może startować w 2-ch tylko konkurencjach oraz ew. w sztafecie. Unikamy przy tym systemie dwóch rzeczy: pierwsze — jeden as startuje we wszystkich możliwych konkurencjach i traci zdrowie, a druga b. ważna sprawa — nawet as nic nie zrobi jeżeli dana szkoła w danej konkurencji nie posiada jeszcze trzech innych o równym poziomie zawodników. O zwycięstwie bowiem w jakiejś konkurencji decyduje suma czasów, czy wyników wszystkich czterech startujących w niej uczniów danej szkoły. Lepsza suma daje lepsze miejsce. Punktacja — to rzecz umowy. Warszawa zastosowała za pierwsze miejsce tyle punktów, ile szkół startuje w zawodach. Sztafety, ponieważ są takim samym zbiorowym wysiłkiem jak i inne konkurencje, punktuje się normalnie — nie podwójnie. Z. P.

Nie masz „forsy" — zrób sam

Forma i wymiar nart zależą od wysokości i ciężaru narciarza oraz od terenu, w jakim narciarz ma je używać. Narta górska sięga do przegubu podniesionej ręki narciarza. Narta nizinna winna być o 5—8 cm wyższa, natomiast robi się ją nieco węższą. Dla ludzi niskich, krępych odpowiedniejsze będą narty krótsze i szersze, dla ludzi wysokich, szczupłych — dłuższe i węższe. Krótką nartą bowiem łatwiej jest kierować i wykonywać na niej skręty. Na długiej i wąskiej narcie łatwiej jest posuwać się w prostym kierunku. Najlepszymi do jazdy w różnym terenie okazały się narty typu „telemark". Nart fińskich bardzo długich o prostych bokach obecnie nie używa się. Narta typu „telemark" zwężona jest pod więżbą i rozszerza się do przodu i tyłu. To rozszerzenie narty ułatwi nam jazdę krzywolinijną.

Wymiary nart górskich i dziecinnych są następujące:

Wymiary nart górskich*)

długość narty	180 cm	190 cm	200 cm	210 cm	220 cm
szerokość dzioba	85 mm	87 mm	9 cm	92 mm	93 mm
szerokość pod więżbą	67 mm	7 cm	72 mm	74 mm	75 mm
szerokość u piętki	75 mm	8 cm	82 mm	85 mm	86 mm
długość dzioba	20 cm	22 cm	25 cm	28 cm	31 cm
wysokość dzioba	8 cm	9 cm	105 mm	115 mm	125 mm

wymiary nart nizinnych

długość narty	180 cm	190 cm	200 cm	210 cm	220 cm	225 cm
szerokość dzioba	7 cm	73 mm	75 mm	78 mm	80 mm	8 cm
szer. pod więżbą	58 mm	60 mm	62 mm	65 mm	67 mm	68 mm
szerokość u piętki	62 mm	65 mm	68 mm	71 mm	72 mm	72 mm
długość dzioba	18 cm	20 cm	23 cm	25 cm	27 cm	28 cm
wysokość dzioba	6 cm	65 mm	7 cm	75 mm	8 cm	85 mm

wymiary nart dziecinnych

długość narty	130 cm	140 cm	150 cm	160 cm	170 cm
szerokość dzioba	7 cm	72 mm	74 mm	76 mm	78 mm
szerokość pod więżbą	56 mm	58 mm	60 mm	62 mm	62 mm
szerokość piętki	6 cm	62 mm	65 mm	68 mm	7 cm
długość dzioba	15 cm	16 cm	17 cm	18 cm	19 cm
wysokość dzioba	6 cm	65 mm	65 mm	7 cm	75 mm

Wymiary nart wyścigowych

długość narty	180 cm	190 cm	200 cm	210 cm
szerokość dzioba	67 mm	68 mm	69 mm	70 mm
szerokość pod więżbą	55 mm	56 mm	57 mm	58 mm
szerokość u piętki	59 mm	60 mm	61 mm	62 mm
długość dzioba	15 cm	16 cm	17 cm	18 cm
wysokość dzioba	5 cm	55 mm	6 cm	65 mm

Do wyrobu nart nadaje się kilka gatunków rosnących na obszarze Polski drzew, jak to: jesion, grab, brzoza, klon. Dotychczas najwięcej używanym do wyrobu nart był jesion. Ma on drzewo twarde, niezwykle elastyczne, o równym słoju, naparzony łatwo gnie się. Jedyną wadą jesionu jest nierówna twardość słoi, co powoduje zdzieranie się miękkich części, czyni ślizg nierównym i utrudnia posuwanie się.

Brzoza, używana powszechnie do wyrobu nart w Finlandii, drzewo ma białe, zbite, delikatne, dość lekkie, bardzo podatne do obróbki. Nadaje się szczególnie do wyrobu nart wyścigowych. Wytrzymałość na zużycie mniejsza niż u jesionu.

Grab, najtwardsze z naszych drzew, drzewo ma białe, ciężkie, cienko włókniste, bardzo zbite, łatwo pęczy się i pęka. Zaletą grabu jest jego zbitość słoi i twardość, wydaje równy i gładki ślizg narty. Suchy grab jest nieelastyczny i kruchy. Po nasyceniu go jednak smołą pogazową (terem czyli dziegciem), parafiną lub olejem lnianym, staje się bardzo elastycznym i odpornym na działanie wilgoci. Aczkolwiek z grabu natrudniej będzie sporządzić narty, uważam to drzewo za najodpowiedniejszy materiał na narty nizinne. Pod wielu względami przewyższa on amerykańskie drzewo hikory (hickory). Wadą grabu, podobnie jak i brzozy, jest ich higroskopijność (właściwość naciągania wody). Po zaimpregnowaniu jednak wady te znikają.

Najlepszy materiał na narty dadzą drzewa rosnące na dobrym gruncie, w lasach o zwartym drzewostanie. Mają one bowiem pnie równe, okrągłe i wysokie, rdzeń w środku, a twardość jednakowa pnia w równej odległości od rdzenia, podczas gdy rosnące pnie krótkie, w otwartych, mają pnie krótkie, w przekroju poprzecznym nieregularne, pokrzywione, aż do dołu gałęziste z rdzeniem mimośrodkowym, z twardością zmienną i najmniejszą od strony południowej, wskutek czego krzywią się, skręcają i pękają.

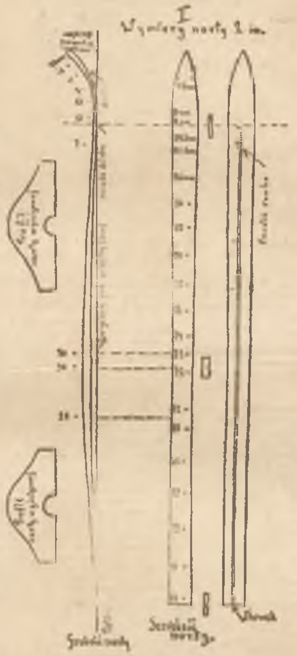
Drzewo użyte do wyboru nart nie koniecznie musi być suche. Pożądane jest, by drzewo było z odziemka, o równym, prostym słoju, niezwichrzone, zdrowe i bez sęków, najważniejsze zaś, by materiał na narty wycięty był z odpowiedniej części kloca. Najlepsze narty wyjdą z obladrów i środków sąsiadujących z obladrami desek. Z bocznej części deski nart robić nie można, gdyż będą krzywiły się na boki. Krzywienie i pękanie desek powstaje z powodu tego, że pień drzewa nie jest wszędzie jednakowo twardy. Najbliżej rdzenia drzewo jest najtwardsze, ma najmniej soków (twardziel). Zewnętrzna część masy drzewnej jest większa, ma komórki bardziej soczyste (biel). Przy wysychaniu drzewa komórki biele bardziej się kurczą, niż twardziela i wyginają całą masę drzewną w kierunku kory, deski przeto pękają pośrodku.

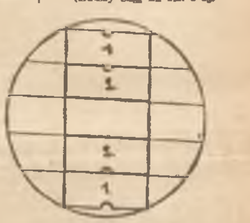
Wyrobiona narta (rys. 1) posiada dwie krzywizny, jedna pod więżbą, druga u dzioba, wszelkie inne wykrzywienia będą dla narty szkodliwe. Strzałki na rys. 2 pokazują nam, w jakich kierunkach krzywią się wywinięte normalnie z kloca deski podczas wysychania.

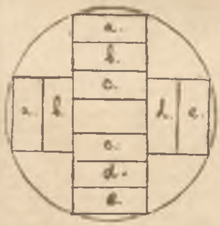
Z rysunku tego widać, że w jednym kierunku krzywią się tylko obładry a, e. Deski zaś b, c, d krzywią się w dwu kierunkach. O ile deski b, d nie będą pęknięte, to z ich środkowych części można wyrobić narty (rys. 3). Deska c absolutnie na narty się nie nadaje; posiada bowiem pośrodku rdzeń i boczne jej części będą się krzywiły.

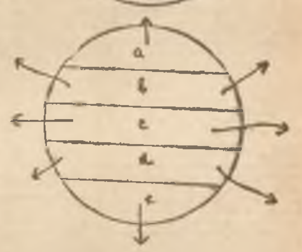
Jeżeli przy wyrobie nart mamy do dyspozycji cały kloc, to należy porznąć go w sposób pokazany na rys. 4, a wtedy otrzymamy znacznie więcej właściwego na narty materiału. Kloc grubości około 32 cm wyda 5 par nart. Grubość klocków

(Dalsy ciąg na str. 5-ej)









*) Pośrednie długości nart między podanymi wyżej robi się o wymiarach podanych dla sąsiednich długości, zależnie od wagi narciarza, na przykład: narty długości 195 cm dla narciarza szczupłego, lekkiego, robi się jak reszta wymiarów narty 190-centymetrowej. Dla narciarza pełnego, ciężkiego, jak reszta wymiarów narty 200-centymetro[illegible]

Leszek Bartelski

Łowcy rekordów

Filateliści. — Rekord minoris gentium. — Nasz Zamorra. — Epidemia rekordomanii. — Bożyszcze. — Walka z czasem. — Pan Burke i my. — Mistrzowie olimpijscy z przed lat 42. — Mister Conelly zajmuje drugie miejsce w skoku wzwyż wynikiem 165 cm.

Sportowcy pod pewnymi względami niejednokrotnie przypominają filatelistów. Podobieństwo to wyraża się w wspólnej pasji — kolekcjonowania. Filateliści szaleją za barwnymi skrawkami dobrego papieru, przyozdobionymi czarnymi krechami stempli pocztowych, zaś „znaczkami pocztowymi" sportowców są — rekordy. Marzeniem każdego, kto biega, skacze, rzuca itp., jest przyozdobienie swej głowy wawrzynem rekordu, jakiegobądź rekordu, byle rekordu. Niedostępny, poza garstką wybranych, rekord świata w pojęciu szarego sportowca zmienia się w tzw. „rekord życiowy" — brzmi to równie poważnie, równie niebosiężnie, dodając jednocześnie specyficznego blasku jego posiadaczowi. Jak przyjemnie dźwięczą w uszach fanatycznych wyznawców sportu słowa, które wyjąka radośnie zasapany sportsman z Kaczego Dołku, oświadczając tonem bóstwa:

— Pobiłem swój rekord życiowy!!!

Pasja ta zbierania rekordów przeradza się z czasem w uporczywą manię. Bowiem łowcy rekordów nie poprzestają na rekordzie życiowym. Korzystając z byle okazji „ustanawiają" rekordy — bieżni, piątku, poniedziałku, łysych, kawalerów, miasteczka itp. Każdy Kaczy Dołek ma sui generis Nurmiego, w każdym Kaczym Dołku z pietyzmem pokazują dom, w którym urodził się miejscowy Zamorra.

Pasja kolekcjonowania rekordów udziela się każdemu, kto się tylko sportem zajmuje. Choroba to wielce niebezpieczna, bo łatwo zakaźna. A sposobów na nią nie ma... To też każda górka w okolicy zostaje niebawem „zdobyta" przez kaczydołkowskiego Irwing'a i Mallory'ego, każda Bzdura ma swego Allain Gerbault'a. Pasja ta staje się z czasem — manierą. Każdy chłopaczek, piastujący odpowiedzialne stanowisko bramkarza w miejscowym klubiku, mianuje się Madeyskim, a domorosły talent, majdający szybciej od innych nogami i uganiający się całymi dniami za piłką, zostaje okrzyczany za lokalną sławę, geniusza piłkarskiego, otrzymując na dodatek przydomek Wilimowskiego.

Maniera ta tłomaczy zakorzeniony głęboko wśród sportowców kult rekordzistów. Chłopcy marzą w skrytości ducha o karierze Zamorry, nie zastanawiając się nawet, czy ów „bohater", dokonywujący chwalebnych czynów na boisku, postępuje w życiu zgodnie z etyką. Nie wystarczy przecież kopnąć parę razy udatnie piłkę czy „urwać" z rekordu świata parę ułamków sekundy, aby stać się godnym uwielbienia. Istnieje jeszcze wiele innych wartości, predestynujących na stanowisko „bożyszcza tłumów", o których, niestety, ten tłum zapomina.

Ale nie łajajmy tak sportowców, bo rekord nie jest bynajmniej wytworem — jak wielu ludzi sądzi — sportu. Istota rekordu tkwi w psychice ludzkiej, możemy bowiem każde dążenie do czegoś lepszego, piękniejszego, napisanie książki czy skomponowanie utworu muzycznego podciągnąć pod swego rodzaju rekord.

Pojęcie rekordu jest względne. Doświadczają tego najbardziej — rekordziści. Życie nie uznaje kompromisów, jest twarde, nieubłagane, walka z czasem kończy się sromotną porażką mistrza. Potem przychodzą młodsi, lepsi, i — sławy zostają wtrącone do czeluści zapomnienia. Strasząc swymi wynikami, błąkają się po kartach kronik sport. Taki np. pan Burke, pierwszy mistrz olimpijski w biegu na 100 m z przed lat 42, złapałby się za głowę z przerażenia, porównując swój wynik z wynikami naszych „tabelistów" (patrz str. 4). Złapałby się za głowę z przerażenia, gdyż na liście (gdyby uwzględnić jego wynik) nie zobaczyłby swego nazwiska. Ile osiągnął? Ile? spytacie. Rumienię się przy pisaniu ze wstydu: 12 sek. (słownie: dwanaście), a dziś? Dzisiejsze 10,2 i — z przed czterdziestu dwu lat — 12 sek.

Porównajcie dalej, porównajcie wyniki z 1896 r. i 1936 r. dwu Olimpiad: ateńskiej i berlińskiej.

Piszę: 400 m — Burke (Ameryka) 54,1; 800 m — Flack (Australia) 2:11; 1500 m — Flack (Austr.) 4:33,1; maraton (tylko 40 km) — Louis (Grecja) 12.55:20; 110 m z płotkami — Curties (Ameryka) 17:6; skok wzwyż — Clark (Ameryka) 1.80,6; Conelly (Ameryka) 1.65 (!); skok w dal—Clark (Am.) 6.32 m; Gavret (Ameryka) 5.84 m; tyczka — Hoyt (Ameryka) 3.26 m, Tyler (Ameryka) 3.16 (!); rzut dyskiem — Garvet (Ameryka) 29.15 m; kula—Garvet (Ameryka) 11.22 m. Porównajcie je z wynikami „10-ciu najlepszych" sportowców szkolnych i — wyciągnijcie wnioski.

A co do kolekcjonowania rekordów — to kolekcjonujcie, byle nie namiętnie. Nieszkodliwa to pasja. Tak, jak filatelistyka.

PELPLIN

Ubiegły sezon minął pod znakiem większego zainteresowania i intensywniejszej pracy naszego klubu. Ożywienie to datuje się już od początku roku, kiedy to nowe siły i świeża energia wstąpiły w nowo obrany zarząd w skład którego weszli: prez. kol. Stachowiak I l., wiceprezes — kol. Borycki I l., skarbnik — kol. Zurek I l. i sekretarz — kol. Kamler III g. Prócz tego na czele poszczególnych sekcji stanęli: lekkoatletycznej Bela IV g., gier Ziętak, pingpongowej i tenisowej Kurzętkowski IV g. i sportów zimowych kol. Hojan kl. III g. Zarząd ten pod doświadczonym kierownictwem p. prof. Romana może poszczycić się iście wspaniałymi sukcesami, jak żaden w naszej historii koła. Niech posłużą następujące fakty.

Po wielu staraniach i zabiegach doczekano się wreszcie już dawno oczekiwanych mistrzostw lekkoatletycznych gimnazjum i liceum. Poszczególne konkurencje rozłożono na dwa dni. Aczkolwiek zły stan pogody wpłynął ujemnie na wyniki (przejmujące zimno) to jednak zainteresowanie było wielkie (przeszło 30 zawodników startujących). Podajemy lepsze z osiągniętych wyników.

100 m: I — Lesner II l. 11,8; II — Karczewski II l. 11,8; III — Bela 12,0.

800 m: I Kallas 2,30 (właściwie 980 m. — bez śladu zmęczenia); II— Kiełczewski kl. III g. 2,38,1; III Sojdowski II l. 2,48,2.

Dysk 1 kg — 1) Borzęcki 35,90; 2) Kamiński II l. 33,10; 3) Ponczek IV. 32,50.

Oszczep 800 gr: — I Kiełczewski 37,70; II Bela VI 37.00; III Borzęcki IV g. 32,70.

Kula 7¼ kg: 1) Bela 10.00; 2) Borzęcki I l. 9,55; 3) Ponczek IV g. 9,45.

Kula 5 kg: 1) Borzęcki 12,70; 2) Bela IV 12,19; 3) Kiełczewski III g. 12,16.

Skok w dal: 1) Borzęcki I l. 5,[illegible]; 2) Lesner II l. 5,49; 3) Kamler 5,40.

Trójskok: 1) Borzęcki II. 10,70; 2) Karczewski 10,50; 3) Marczyński III g. 10,35.

Skok wzwyż: 1) Lesner II l. 1,50; 2) Karczewski II l. 1.50; 3) Kamler II g. 1,50.

W punktacji klasowej prowadzą: 1. miejsce kl. I l. pkt. 21, 2. miejsce kl. II l. pkt. 15.5, 3. miejsce kl. IV g. pkt. 14, 4. miejsce kl. III g. pkt. 9,5.

Następna atrakcja — to trójmecz koszykówki i siatkówki między GKS — Starogard, GKS Tczew i GKS Pelplin.

W koszykówce 1 miejsce odniosła drużyna Starogardu przez zwycięstwo nad zespołem Tczewa 26:7 (14:6) i Pelplinem 26:28 (14:3) Świetnie zgrana i rozumiejąca się w każdej sytuacji przeważała o klasę pozostałe zespoły. Nasza drużyna nikłą tu odegrała rolę, chociaż kiedyindziej grała lepiej i skuteczniej. Natomiast w siatkówce potwierdziła swą hegemonię wśród najlepszych zespołów okolicznych miast. (Między innymi mamy na swym koncie tytuł mistrza pow. Tczewa oraz cenne zwycięstwo nad KPW—Tczew). Odnieśliśmy zwycięstwo w świetnym stosunku, bijąc na głowę pozostałe zespoły: GKS Starogard 15:9 i 15:3, oraz Tczew 30:0 (zaden walkower).

Na tym zakonczylismy nasz sezon letni na boisku, przenosząc się do sali, gdzie miesiąc potem odbyły się rozgrywki z cyklu o mistrzostwo gimnazjum i liceum w siatkówce. Podzielono na dwie grupy: młodszych i starszych. W grupie młodszych 1 miejsce zdobyła kl. IIa stosunkiem partii 6:1, 2) kl. IIb 4:3, 3) Ia 4:4 i 4) miejsce kl. Ib 0:6.

W grupie starszych zwycięstwo odniosła klasa I l. ze swym stosunkiem partii 4:2 przed II l. 4:3, III g. 3:4 i IV g. 3:5.

W tydzień potem nowa atrakcja to mecz ping-pongowy między miejscowym KPW a GKS-em. Zdecydowane zwycięstwo odniosł GKS w stosunku 7:2. Drużyny wystąpiły w następującym składzie: KPW — Skok, Hase i Waszak — AKS Kurzętkowski, Ziętak i Kaczmarek.

Jan Borzęcki.
I Lic.

LUBLINIEC

Nasz H.K.S. mimo swej krótkiej żywotności zdołał już rozwinąć niezwykłą działalność, szczególnie na terenie piłki nożnej.

Dnia 31 października bawiła nasza reprezentacja w Częstochowie, gdzie rozegrała w ciągu jednego dnia dwa mecze, wychodząc z obu zw[illegible]

H.K.S. Lubliniec—Gimn. Liceum im. H. Sienkiewicza Częstochowa 2:1 (1:1); H.K.S. Lubliniec — Team K. S. Victoria i K. S. Natalin Częstochowa 3:0 (0:0). Drużyna nasza wystąpiła w następującym składzie: Pilawa, Kurpierz, Matyński, Zielinski (Oblaczek), Pawłowski, Jonczyk, Hanke, Wojcik, Ząbkowski, Zimmer, Cienkusz. W meczach tych wykazała nasza drużyna niezwykłą kondycję, wytrzymując dobrze oba spotkania i narzucając, pod koniec drugiego spotkania mordercze tempo, chcąc za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo.

Dnia 13 bm. bawiła nasza drużyna u swych Rodaków — Kolegów w Niemczech. Była ona bowiem gościem uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Piłka nożna: H.K.S. Lubliniec — Pol. Gimn. Bytom 3:2 (1:1); Siatkówka: H.K.S. Lubliniec — Pol. Gimn. Bytom 2:0 (15:6; 15:12); Koszykówka: H.K.S. Lubliniec — Pol. Gimn. Bytom 15:20 (6:8).

Mimo, iż drużyna nasza wystąpiła w mocno słabionym składzie we wszystkich konkurencjach (na skutek nie otrzymania przepustek granicznych) zdołała ze swych spotkań wyjść na ogół obronną ręką. Szczególnie dobrze wypadła nasza drużyna w piłce nożnej, gdzie skład jej był jeszcze stosunkowo najsilniejszy: Pilawa, Kurpierz, Rożniewski, Oblączek, Jaguś, Drozdowski, Hanke, Wójcik, Ząbkowski, Zimmer, Pawłowski.

O ile w piłce nożnej drużyny były mniej więcej wyrównane, o tyle w siatkówce przewyższała nasza drużyna gospodarzy co najmniej o klasę. Zresztą nie możemy jej się dziwić, gdyż gra ta nie jest rozpowszechniona w Niemczech.

Sukces ten w postaci naszego zwycięstwa jest o tyle dla nas pomyślny, ze drużyna nasza wystąpiła w osłabionym składzie. Skład nasz był następujący: Ząbkowski, Kurpierz, Wójcik, Zimmer, Drozdowski i Pawłowski. Drużyna gospodarzy znacznie ustępowała naszej.

Chcemy również zaznaczyć, iż Rodacy nasi w Bytomiu pod względem sportowym są o tyle w trudnym położeniu, że nie mogą utrzymywac kontaktu z drużynami niemieckimi (raczej nie chcą, ze względow zrozumiałych), a równoczesnie wyjazd do Polski, celem rozegrania meczu nastręcza szereg trudności. Dlatego w imieniu Zarządu naszego H K.S.-u proszę na łamach „Sportu Szkolnego", aby Koledzy z Polski, ktorym wyjazd do Bytomia nie nastręczałby wiele trudności, nawiązali scisły kontakt sportowy z naszymi Kolegami-Rodakami z zagranicy. My Sportowcy, nie mogąc Im w inny sposob pomóc, starajmy się o łączność z Nimi, gdyż w ten sposób możemy wiele zdziałać na polu wzmocnienia polskości naszej emigracji.

Oprócz tego mamy zamiar nawiązać kontakt z naszymi Kolegami z za Olzy. Nie wiadomo jednakże, czy nam się to uda, gdyż miejscowosc nasza jest dosyć daleko oddalona od tych ziem, gdyż około 200 km.

„Kape".

Z boisk szkolnych

TABELA DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH w roku szkolnym 1938-39

Przedruk bez wskazania źródła wzbroniony.

100 m:

Jurek (Starogard)	11,1
Zatwarnicki (Adm. — Lwów)	11,3
Tydelski (Mech. — Grudz.)	11,3
Hoppe (Starogard)	11,3
Ficek (II Gimn. — Lw.)	11,4
Besz (K.K. 2 — Rawicz)	11,4
Danowski (K. K. 2 — Raw.)	11,[illegible]
Rózga (Ostrołęka)	11.4
Kalisiewicz (Różanystok)	11,5
Wojciechowski (Chr. — Gr.)	11,6

200 m:

Rózga (Ostrołęka)	23,7
Tydelski (Mech. — Grudz.)	23,8
Zarębski (Lis K. — W-wa)	24,0
Fijałkowski (Lis K. — W-wa)	24,2
Knopkiewicz (Mech.—Grudz.)	24,2
Sielski (Przem. — Krak.)	24,3
Harkiewicz (Lis K. — W-wa)	24,3
Kopeć (Lis K. — W-wa)	24,4
Ficek (II Gimn. — Lwów)	[illegible]
Helmann (Lis K. — W-wa)	[illegible]

400 m:

Kozłowski (Żyrardów)	[illegible]
Tydelski (Mech. — Grudz.)	[illegible]
Pawlukowicz (Ostrołęka)	[illegible]
Ficek (II Gimn. — Lw.)	54,3
Ptak (Tarnobrzeg)	54,4
Falkowski (Bat. — W-wa)	54,6
Pszczółkowski (Ostroł.)	55,3
Sadowski (Szamot.)	56,0
Grabowski (Żyrardów)	56,3
Piątkiewicz (K. K. 2 — Raw.)	56,4

800 m:

Lis (Szamotuły)	2:09,1
Sitarek (Pił. — Ostr.)	2:09,4
Dziuba (Mech. — Gr.)	2:10,6
Kwartyruk (Kobryń)	2:10,9
Kostka (LP — Tarn. G.)	2:11,1
Pszczółkowski (Ostrołęka)	2:11,3
Kacerz (Gim. IX — Krak.)	2:11,4
Pawlukiewicz (Ostroł.)	[illegible]
Zawadzki (Suwałki)	2:12,2
Bonkowski (Mech. — Gr.)	2:12,8

1.500 m:

Sarnecki (Mińsk Maz.)	4:18,0
Płochocki (Mińsk Maz.)	4:20,0
Pszczółkowski (Ostroł.)	4:29,3
Olszewski (Lic. m. PST. Lw.)	4:29.[illegible]
Dziuba (Mech. — Gr.)	4:29,9
Pawlukiewicz (Ostroł.)	4:30,5
Nork (Goethe — Gr.)	4:30,6
Smoła (Sandomierz)	4:34,1
Żochowski (Ostroł.)	4:34,[illegible]
Mościński (I Gimn.—Lw.)	4:35,[illegible]

Skok wzwyż:

Reiske (LH — Chorzów)	182,5
Mazurowski (Starog.)	176,0
Siemiątkowski (Świecie)	175,0
Mokszki (Sob. — Gr.)	175,0
Kuszewicz (TG — Tar. G.)	173,0
Kucharski (Mech. — Grudz.)	167,5
Kalisiewicz (Różanystok)	167,0
Iglikowski (Ostroł.)	166,0
Średziński (GP—Łuck)	166,0

Skok w dal:

Oleszczuk (PST — Wilno)	[illegible]
Krasowski (Nowogr.)	[illegible]
Rózga (Ostroł.)	[illegible]
Kalisiewicz (Różanystok)	[illegible]
Krawczyński (Gniezno)	[illegible]
Kucharski (Mech. — Gr.)	[illegible]
Muszyński (Wągrow.)	[illegible]
Wołczaski (Mech. — Gr.)	[illegible]
Zamęcki (Wągr.)	[illegible]
Dąbrowski (Mech. — Gr.)	[illegible]

Skok o tyczce:

Bochenek (Adm. — Kr.)	3,12
Ziranek (Kop. — Bydg.)	3,11
Fijałkowski (G. — Tczew)	3,10
Pichała (Ostrołęka)	3,08
Bystrzyński (Wr. — Kr.)	3,05
Wołosz (Ostrołęka)	3,04
Kowel (G. — Lubl.)	3,03
Olszewski (Starog.)	3,02
Wybierała (Kop. — Bydg.)	3,00
Gutt (Skier.)	3,00

Trójskok:

Skonieczny (K. K. 2 — Raw.)	13,18
Sobecki (K. K. 2 — Raw.)	12,86
Przybylski (Kop. — Bydg.)	12,45
Drzewiecki (Gim. VIII — Kr.)	12,38
Kalisiewicz (Różanystok)	12.38
Widermajer (Wągrow.)	12,23
Wołczaski (Mech. — Gr.)	12,14
Średziński (GP—Łuck)	11,97
Kałdonek (GMB — Chorz.)	11,71
Olbrych (GMB — Chorz.)	11,61

Pchnięcie kulą 5 kg:

Hubeny (Chr. — Gr.)	15,75
Kornalewski (Dział.)	15,47
Szulwic (Ped. — Bydg.)	14,85
Jaworski (Skier.)	14,82
Just (Schill. — Poz.)	14,82
Kozłowski (Żyrard.)	14,81
Czarnowski (Chr. — Gr.)	14,[illegible]
Fleming (Łowicz)	14,68
Borowiecki (Stasz.—Dąbr. G.)	14,66
Wołosz (Ostrołęka)	14,42

Pchnięcie kulą 7¼ kg:

Niedermeyer (Goethe — Gr.)	12,[illegible]
Muszyński (Wągrow.)	12,43
Hubeny (Chr. — Gr.)	12,10
Rduch (Ostrow.)	12,00
Stankiewicz (Nowogr.)	11,75
Nowakowski (Mech. — Gr.)	11,74
Janicki (Przemyślany)	11,73
Wołosz (Ostrołęka)	11,72
Raksimowicz (LP — Troki)	11,64
Barancewicz (Nowogr.)	11,[illegible]

Rzut dyskiem 1 kg:

Kornalewski (Działd.)	[illegible]
Just (Schill. — Poz.)	[illegible]
Szałowski (St. — Łódź)	47,10
Tomczyk (Różanystok)	[illegible]
Niedermeyer (Goethe — Gr.)	46.3[illegible]
Lisiak (Kudlin)	45,8[illegible]
Hubeny (Chr. — Gr.)	45,76
Iwanow (Rydzyna)	45,06
Gebauer (Kop. — Łodz)	44,89
Wołkow (Mech. — Gr.)	44,8[illegible]
Romaniszyn (G. I — Lwow)	44,46

Rzut dyskiem 2 kg:

Lisiak (Stasz. — Lubl.)	[illegible]
Oleszczuk (PST — Wil.)	[illegible]
Wołosz (Ostrołęka)	[illegible]
Reiske (LH — Chorz.)	[illegible]
Hubeny (Chr. — Gr.)	[illegible]
Nowakowski (Mech. — Gr.)	[illegible]
Restan (Mińsk Maz.)	32,30
Pudełko (Bytom)	32,25
Rózga (Ostrołęka)	32,11
Wołkow (Mech. — Gr.)	31,94

Rzut oszczepem 600 gr:

Reksiński (Wągrow.)	53,32
Chreszczyk (Kośc. — Słonim)	51,90
Kornalewski (Działd.)	49,[illegible]
Hubeny (Chr. — Gr.)	47,70
Wołkow (Mech. — Gr.)	[illegible]
Matschke (Niem. — Łódz)	[illegible]
Strzałkowski (Różanystok)	[illegible]
Zasada (Mech. — Gr.)	[illegible]
Walas (Żywiec)	[illegible]
Just (Schill. — Poz.)	[illegible]

Rzut oszczepem 800 gr:

Burzyński (G. VIII —Lw.)	[illegible]
Zieliński (Sejny)	[illegible]
Kornalewski (Dział.)	[illegible]
Wierzbicki (PST — Lw.)	46,67
Reksiński (Wągrow.)	46,35
Muszyński (Wągrow.)	44,78
Sapiński (Ostrołęka)	43.91
Rapicj (Sejny)	[illegible]
Restan (Mińsk Maz.)	[illegible]
Wołosz (Ostrołęka)	[illegible]

Sztafeta 4×100 m:

Lic. mech. — Grudziądz	45,8
Chrobry — Grudz.	46,8
Gimn. — Świecie	47,0
Gimn. — Ostrołęka	47.1
PST — Wilno	47,2
Prus — Siedlce	47,4
Marcinkowski — Poznań	47,4
Gimn. — Tczew	47,8
Mick. — Wilno	47,8
Lic. hum. — Wągrowiec	47,8

Sztafeta olimp.:

Lic. mech. — Grudziądz	3.42,6
Gimn. — Gniezno	3:43,0
Gimn. — Ostrołęka	3:48,[illegible]
Gimn. — Tarnobrzeg	3:57,4
K. K. 2. — Rawicz	3:59,[illegible]
Schiller — Poznań	4:03.1
Gimn. — Wągrowiec	4:03,8
Marcink. — Poznań	4:06,0
Gimn. — Kościerzyna	4:10,2
Gimn. — Kartuzy	4:13,0



Drużyna siatkówki GKS Pelplin. Od lewej: Kiełczewski III g., Kochański I l., Kamiński II l., Stachowiak I l., Borzęcki I l. i Ponczek IV g.

LESZNO

Okres minionych miesięcy zapisał się w sporcie naszym b. dodatnio. Ruchliwe Kółko Sportowe „Leszna" przeprowadziło na terenie zakładu mistrzostwa gier sportowych, lekkiej atletyki i piłki nożnej. Rozegraliśmy także mecz lekkoatletyczny z Liceum i Gimnazjum z Wolsztyna.

Mistrzostwa gier sportowych przedstawiają się następująco:

W koszykówce pierwsze miejsce zajęła kl. II lic. (drużyna reprezentacyjna) bijąc w finale kl. I lic. w wysokim stosunku.

W siatkówce zwyciężyła nieoczekiwanie kl. IIIb bijąc w finale kl. II [illegible]

W hazenie mistrzem została także kl. IIIb wygrywając w finale z kl. IIb po bardzo ładnej grze.

Mistrzostwa w piłkę nożną zgromadziły pięć klas. Mistrzem została kl. II lic. bijąc kl. IIIa w wysokim stosunku 15:2.

Mistrzostwa lekkoatletyczne odbyły się w dniu 19 września br. na Stadionie Miejskim przy udziale wielu zawodników z klas wyzszych i niższych.

Następnie dnia 2 października odbył się w Wolsztynie mecz lekkoatletyczny pomiędzy Lic. i Gim. Wolsztyn i Gimn. Leszno. Zwyciężyła drużyna zakładu leszniańskiego w stosunku 49:42. Pogoda była niezbyt dobra. Stan bieżni fatalny. Wyniki osiągnięto naogół dobre.

Z. M.

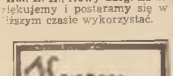
Lic. i Gimn. im. króla St. Leszczyńskiego.

Może do mnie

Kol. J. Walczykowski, [illegible] Za artykuł dziękujemy, lecz niestety, trochę spóźniony. Zachowujemy go w tece i postaramy się przy ladaokazji wykorzystać. Liczymy na dalszą współpracę Kolegi ze „Sportem Szkolnym".

Kol. Z. M., Leszno. Za sprawozdanie dziękujemy, lecz wyników lekkoatletycznych, **nie potwierdzonych** przez wychowawcę fizycz. lub kierownika zawodów, zamieścić nie możemy. Czekamy na następne sprawozdanie.

Kol. B. K., Nowy Targ. Za artykuł dziękujemy i postaramy się w najbliższym czasie wykorzystać.





Drużyny koszykówki: Białej Podl. (w czarnych kostiumach) i M.K.S-u (pierwszy atak) stoją od lewej Brodzikowski (MKS), Kozłowski (B-P), Jakubik (MKS), Konczak (B-P), Ołdakowski (MKS), Bielecki (B-P), Andziak (MKS), Łacic (B-P), Todorowicz (MKS) i Mielcarek (B-P).

Na marginesie wyprawy irlandzkiej

(Dokończenie ze str. 2-ej)

wy Ruchu nigdy nie był graczem bojowym, niemniej jednak miał chwile, w których zapuszczał się nawet w energiczniejsze walki. Pod względem techniki stoi niemal na poziomie Wilimowskiego, gdy polepszy kondycję i zacznie znów więcej strzelać — będzie to dawny bezkonkurencyjny Wodarz.

W ataku Wostal nieco się poprawił, miał już bardziej przytomne zagrania i był też pośrednim sprawcą pierwszej bramki, gdyż ostry jego strzał z trudem tylko odbił fenomenalny bramkarz Mc. Kenzie a Wilimowski dokonał reszty. **Piontek musi oszlifować technikę** a wówczas osiągać będzie jeszcze lepsze efekty. Piec jest graczem produktywnym, wadą jego jest brak inicjatywy. Trzyma się ściśle dyspozycji, nie licząc się z ewentualną zmianą sytuacji.

Pomoc jest wciąż nieskonsolidowana, niemniej jednak przypuszczamy, że w obecnym składzie mocno się jeszcze podciągnie. Szczepaniak nie ma konkurentów, natomiast Gałeckiemu trudno będzie swą pozycję utrzymać, chyba, że cudem jakimś wróci dawna wytrzymałość i szybkość. Z bramkarzami kłopot najmniejszy. **Dobry Madejski, doskonale zapowiada się Mrugałła,** a poza tym jest jeszcze w kartotece kilka nazwisk.

*

Dublin był w każdym razie doskonałą szkołą. Piłkarze nasi znaleźli się przed zupełnie innymi, niż zazwyczaj, zadaniami i... **wcale nie stracili głowy!** Zmieszali się nieco w pierwszych kilkunastu minutach, później zaczęli pracować ze zwykłą ofiarnością, energią i zaciętością. Nie załamali się, gdy padały bramki, nie zrezygnowali z walki w momencie, kiedy wydawało się, że wszystko stracone. Dzięki temu nietylko poprawili wynik, ale pozostawili też bardzo dobre wrażenie. Publiczność irlandzka zaskoczona była finiszem, jaki rozwinęli zawodnicy z Białym Orłem, toteż zrozumiała, **że wynik warszawski nie był jedynie dziełem przypadku.**

Po meczu rozmawialiśmy z różnymi ludźmi. Byli wśród nich zawodowi krytycy, były też „głosy z ludu". Opinia była zgodna. **Polska jest przeciwnikiem poważnym.** Irlandczycy mieli po części pecha, że spisali się tak fatalnie w Warszawie, ale poza tym w stolicy Polski niełatwo wygrać, gdy ma ona do dyspozycji tego rodzaju drużynę.

Wszystko więc złożyło się na to, że **ostatnia wycieczka zagraniczna w bieżącym sezonie należała do udanych imprez.** Przegrana była zasłużona, ale nie deprymująca. Wrażenie pozostawiło się dobre, toteż w Dublinie przy wielu okazjach wspominać będą gości z dalekiego kraju. Przyjęcie prześcignęło oczekiwania, serdeczność okazywana na każdym kroku przekraczała normalne lokalne zwyczaje.

Już sam fakt, że w loży honorowej znalazł się **prezydent państwa prof. Hyde** wraz z **premierem de Valerą,** był wysoce charakterystyczny. Był to bowiem pierwszy wypadek, by najwyżsi dygnitarze państwowi zjawili się na zawodach piłkarskich. Zaszczytu tego nie dostąpili, ani Niemcy, ani Węgrzy, ani Szwajcarzy. Toteż musimy to uznać **za akt** wyjątkowej kurtuazji i wyraźnie zaznaczonej sympatii.

Podkreślamy momenty te dlatego, by zrozumiano w kraju, **że piłkarze dobrze przysłużyli się propagandzie imienia i sportu polskiego,** że nikła przegrana bynajmniej nie obniżyła prestiżu ich w kraju, który ma pełne zrozumienie nietylko dla najwyższych wyczynów, **ale i dżentelmeńskiego, rycerskiego zachowania się.** A pod tym względem ekspedycja nasza również znalazła się na poziomie.

Obserwator

Nie masz „forsy" — zrób sam

(Dokończenie ze str. 3-ej)

winna być 33 mm, szer. 8—10 cm, dług. 160—240 cm.

Materiał uzyskany drogą powyższego cięcia należy dobrać parami, jak wskazują jednakowe litery na rys. 4. Dobierania podanym sposobem par należy ściśle przestrzegać; a więc nie mogą być parą kawałki oznaczone literą a i b, lub b i c, tylko parami będą kawałki oznaczone literami: a i a, b i b, c i c, d i d, e i e, lub a i c, b i d. W tym tylko wypadku narty będą jednakowo elastyczne i o jednakowej krzywiźnie.

Rznięcie czy łupanie materiału na narty nie odgrywa żadnej roli — kloc prosty wyda za pomocą rznięcia czy łupania materiał prosty. Połupany materiał z kloca krzywego należy prostować siekierą lub strugiem.

Posiadając teraz materiał o wymiarach odpowiednich do naszego wzrostu, przystępujemy do wyrobu nart. Powierzchnię klocka od strony kory równamy strugiem i rysujemy na niej formę narty. Powierzchnię tę przeznaczamy zarazem na ślizg narty, przez co otrzymamy naturalne wygięcie pod więźbą.

J. Machnowski.

(C. d. n.)

KOOOKURS

Przypominamy, że już niedługo zakończymy nasz drugi konkurs. Nadmieniamy, że na 10 zadań można wraz z kuponami nadesłać tylko 8.

Pierwsza nagroda — przelot samolotem.



Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

RYCERZ GWIAŹDZISTEGO ZNAKU

12

Nie od razu się to tak gładko ułożyło. Z początku buntowała się trochę: wolałaby mieć Stacha trochę więcej dla siebie; zatrzymać nas w domu, nie tylko ekwipować na coraz nowe eskapady; mówić więcej o rzeczach innych niż silniki i płatowce, kursy busoli i derywacje; tłumaczyć artykuły bardziej romantyczne niż te z „Les ailes" i z „Flugwaffen".

Prędko jednak zrozumiała, że taka właśnie jest jej rola: być blisko, być zawsze, czekać, żegnać i witać; jak najwięcej dawać, nie żądając w zamian niczego.

Była taka dla mnie. Nie zawsze uświadamiałem sobie, jak trudno musiało jej to przyjść, gdy po raz pierwszy — na długo przedtem zanim poznaliśmy Stacha — powiedziała mi kiedy byłem niepocieszony po jakiejś nieudanej trudnej i niezbyt bezpiecznej akrobacji na nowym samolocie:

— Nie martw się. Jutro zrobisz to z pewnością lepiej.

Bała się przecież o nas. Ktoś musi się bać, po to, żeby nam strach nie sparaliżował nerwów i mięśni w decydujących, ciężkich chwilach w powietrzu. Bała się, ale rozumiała dobrze, że my nie możemy tego nawet podejrzewać. Więc była dzielna i mądra. Bała się skrycie, nie okazując nam nic, prócz zachęty i wiary w nasze szczęście i umiejętność.

Musiała przeżyć wiele godzin niepokoju, wiedząc, że lecimy gdzieś daleko przez mgły, zawieje, śnieżyce. Że wracamy późno pod zły, mroźny wicher. Że lądujemy poomacku, że przedzieramy się na ślepo przez chmury.

Ufała mi bardzo i zgadzała się ze mną, że na to, aby ze Stacha zrobić doskonałego obserwatora, w przyszłości zaś niezawodnego pilota — trzeba latać z nim dużo i w każdą pogodę. Ale kosztowało ją to więcej, niż mogliśmy obaj przypuszczać, widząc ją spokojną i zawsze pogodną.

Nie darmo przebywała od wielu lat w lotniczym środowisku; znała wielu dobrych pilotów i wiedziała dosyć o naszych uświęconych zwyczajach; o powściągliwości prawdziwych ludzi powietrza w opowiadaniu o własnych przygodach lotniczych, o tym, że tylko najmłodsi, zanim zdobędą sobie nazwisko w lotnictwie, zanim się oswoją z życiem w powietrzu — mówią dużo i z przejęciem o odbytym locie. Wiedziała dobrze co to znaczy, gdy który z moich kolegów, zapytany jaką miał pogodę na trasie, odpowiadał: „Było kiepsko, a miejscami nawet dosyć nieprzyjemnie". Zdawała sobie dokładnie sprawę, że ten człowiek mówi o rzeczach i wypadkach groźnych. Że śmierć patrzyła mu w oczy i że to sposób bycia przyjęty i uznany przez nas za właściwy, każe mu zamknąć tylko w tych paru słowach historię ciężkiej walki, z której wyprowadził cało maszynę i uratował życie.

Nie myślałem o tym wówczas. Lotnicy rzadko zastanawiają się nad tym, co przeżywają ich żony.

Żony lotników... Czy wiele jest wśród nich takich, jak ona?

Nie wiem. Nie znam tej dziedziny ich uczuć i myśli. Może potrafią je zbyt dobrze ukrywać? Może nie uświadamiają sobie niebezpieczeństwa? Może przywykają do niego? Może w ogóle o tym nie myślą?

Zapewne są takie i inne; jak wszystkie żony.

Zońka nie odrywała nas dla siebie od naszej pracy. Jeżeli chodzi o jej przyjaźń dla Stacha, to raczej starała się jak najbardziej rozbudzić w sobie zainteresowanie dla jego własnej drogi. I tak niepostrzeżenie dla nas obu stała się żywą encyklopedią wszelkich najnowszych wiadomości i zdobyczy lotnictwa.



Nie traciła przy tym nic z kobiecej tkliwości i dobroci. Gdy Stach przychodził czasem zmęczony i zniechęcony przykrościami, które go jeszcze ciągle spotykały, umiała go pocieszyć i rozpogodzić. Opiekowała się nim wtedy, jak małym chłopcem, skrzywdzonym przez złych ludzi.

Był jej wdzięczny i umiał to okazać. Cieszył się, że przecież znalazł wreszcie kobietę, która darzy go tym chyba najrzadszym uczuciem, jakim jest kobieca przyjaźń dla mężczyzny. Uczuciem, którego napróżno dotąd szukał, ofiarowując kobietom przyjaźń własną.

ROZDZIAŁ IV

Pierwsza wiosna Stanisława Wahla w lotnictwie była ciepła, lecz burzliwa. Zaczęła się w marcu i zastała go już w mundurze lotniczym, z żółtymi patkami na kołnierzu, które kazał sobie naszyć zgodnie z formalnym przydziałem do lotnictwa, ogłoszonym w Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Ten sam Dziennik Personalny zawierał nadanie mu dyplomu obserwatora, co zresztą dało powód do uroczystej kolacji w kasynie, na którą nas zaprosił, przyszedłszy do nas pierwszy raz w szaserach, w białych rękawiczkach i z obserwatorską „gapą" na piersi.

Pogodzono się jakoś wreszcie z tym faktem w Dęblinie i zaprzestano mówić o nim „ten saper". Niektórzy z zagorzałych przeciwników przyjęli go do swego grona, jak np. wykładowca aeronawigacji, Korianowicz, obdarzali go nawet sympatią, którą szczerze odwzajemniał. Ale wraz z wiosną zaczął się najpierw kurs instruktorski pilotażu, następnie zaś — ruszyła Szkoła Pilotów i podporucznik Wahl wszystkie wolne chwile przepędzał teraz na jej starcie. To wydało się podejrzane.

Podejrzenie prędko przeszło w pewność. Szef pilotażu Szkoły bez zezwolenia, na własną rękę, „na lewo" uczył latać Stanisława Wahla na Moranie [1]).

Dyskutowano nad tym w kasynie i w Dziale Nauk. Przeważały zdania, że przecież i tak nic z tego nie będzie, bo nie odważę się puścić Stacha samego nawet na pierwszym typie szkolnym; groziłoby mi to dość poważnymi konsekwencjami, a w wypadku rozbicia maszyny przez nielegalnie wyszkolonego ucznia — może nawet sądem.

Nie wątpię, że żaden z moich kolegów nie doniósł o tej sprawie komendantowi Szkoły Pilotów. Mogli mi to mieć za złe; mogło im to psuć krew; ale nie posunęliby się do oskarżenia mnie wobec przełożonych.

Pomimo to kapitan Orlicz wezwał mnie do siebie pewnego dnia w początkach kwietnia i omówiwszy ze mną zwykłe sprawy kursu, powiedział po dłuższej chwili milczenia z pewnym zakłopotaniem:

(D. c. n.)

[1]) Morac — typ samolotu szkolnego, obecnie już w polskim lotnictwie nieużywany.

na szaro

Pochwała rekordu

Jednym z [illegible]szych haseł które poznaliśmy w dzieciństwie było — w zdrowym ciele zdrowy duch!

Tymi słowami każdy z nas tłumaczył wobec rodziców swoje rozbite kolano i rozpruty but.

W pierwszych latach szkoły „duch" coraz mniej nas interesował, bo tą kwestią zajmowali się (z urzędu niejako) rodzice i nauczyciele, my zaś oddawaliśmy się bez reszty kształceniu ciała. Z lubością i dumą poklepywaliśmy rozwijające się bicepsy i cieszyliśmy się rosnącą różnicą obwodu klatki piersiowej między wdechem i wydechem.

Przypomnijmy sobie, że przy tej sposobności narodziło się pierwsze pragnienie współzawodnictwa. Gdy w gabinecie lekarskim mierzono nam obwód „klatki", podsłuchiwaliśmy z niepokojem czy ktoś z kolegów nas nie pobił!

Tak samo niechętnie dajemy się dziś wyprzedzać komukolwiek wbiegając po schodach szkolnych na 4-te piętro, a często ścigamy się z windą i promieniujemy szczęściem, gdy o ułamek sekundy przybiegniemy pierwsi.

Oto jesteśmy u źródeł pragnienia rekordu. Mieć najlepiej rozwinięte płuca, zająć pierwsze miejsce, być najlepszym wśród najlepszych, zobaczyć swoje nazwisko na czele listy, zostać mistrzem — oto naturalne dążenia każdego młodego chłopaka.

I nie tylko w sporcie. W każdej klasie paru kolegów walczy o tytuł prymusa. Sport ich nie interesuje, ale we krwi mają pożądanie rekordu. Niczym wieloboiści walczą o każdą lepszą notę, zbierają punkty i pilnie czuwają, aby przeciwnik nie uciekł im zbyt daleko. W rezultacie któryś z nich wygrywa na finiszu i wówczas zachowuje się zupełnie jak as sportowy. Brak tylko fotografów i grzmiących oklasków publiczności, aby mieć złudzenie, że oto witamy narodziny nowego gwiazdora sportowego.

Okazuje się, że pogoń za rekordem jest nie tylko obłędem sportowca, hołdują tej pogoni zarówno ludzie o silnych bicepsach, jak i filateliści, maszyniści kolejowi, wytwórcy dział szybkostrzelnych, hodowcy rasowych piesków i poławiacze pereł.

Pewnie, rekord sam w sobie, jako cel ostateczny sportu — jest nonsensem, ale głupio czułby się najskromniejszy sportowiec, gdyby mu kazano codziennie biegać setkę i nie mierzono ani razu wyniku.

Rekord jest sprawdzianem postępującej sprawności mięśni, płuc i serca, jest poprostu świadectwem pracy i zdrowia. Bo przecież dla zdrowia fizycznego i etycznego garniemy się do sportu. A to zdrowie potrzebne nam jest i do nauki (oj, tak!) i do późniejszej walki o chleb z masłem (dużo zdrowia!) i do innej walki — w obronie kraju.

W tej walce najwięcej błogosławić będziemy sprawność naszych mięśni, wyrobioną wolę zwycięstwa, umiejętność rozłożenia sił — słowem to wszystko, co zawdzięcza młody człowiek sportowi.

Wyobrażam sobie z jakim przejęciem i podziwem śledzić będą „Jasie" w okopach Staniszewskiego, pędzącego jak huragan z meldunkiem do sąsiedniej kompanii, albo jak wdzięczni będą Gburczykowi, gdy dalekim i celnym rzutem granatu zniszczy dokuczliwe gniazdo nieprzyjacielskich ckm-ów.

I znowu, jeżeli po bitwie kompania czy jednostka dostanie pochwałę dowództwa — to zawsze za najdłuższe wytrwanie na placówce, za najszybsze zajęcie stanowiska, za największą ilość jeńców, za najwidoczniejszą pogardę śmierci.

A więc, jeszcze raz rekord okaże się najistotniejszą, najpożądańszą cnotą!

Nie brońmy się przeto przed plagą rekordu, który, jak wódka, w miarę użyty nie szkodzi nawet w największych ilościach!... Pochwalmy rekord, po przez pracę i walkę osiągnięty, gdyż on właśnie daje nam dreszcz emocji, on wabi do sportu tysiące neofitów i setki tysięcy bywalców meczowych, czyhających na narodzenie się nowego mistrza.

Gdy pomyślę, że ja, 33-letni mężczyzna, nie zdobędę już żadnego sportowego rekordu, czuję się poniżony i pióro wypada mi z rę

Józef Kempa



PRZEPISOWA WALKA dwóch hokeistów o krążek.



Automobil, czy rower i wrotki?

Pasażer wydostawszy się z wielkiego transatlantyku stawia pierwsze kroki na amerykańskiej ziemi kompletnie ogłuszony. New York dźwięczy tysiącem klaksonów, rozbrzmiewa nawoływaniem ulicznych sprzedawców, huczy przelatującymi nad ziemią kolejkami elektrycznymi.

Taki ogłupiały przybysz rozgląda się z początku bezradnie, potem roz dziawa szeroko usta i zaczyna zaraz studiować ostatnie „krzyki mody" samochodowej. Stare przyzwyczajenie przywiezione z zamorskiej krainy...

Wyzbędzie się jednak tego nałogu bardzo prędko, gdy parę razy dostanie szturchańca od szybkonogiego gazeciarza, który prześlizguje się pomiędzy zwartą masą pojazdów na .. wrotkach.

Ten zutylizowany sport stał się ostatnio szalenie popularny wśród społeczeństwa amerykańskiego i posiada setki tysięcy entuzjastów.

Ping-pong przeżywa także swoje wielkie dni. W lokalach rozrywkowych asy tenisa stołowego popisują się karkołomną grą, a nawet rzucają wyzwanie do walki bawiącym się gościom. Taki „amator" bywa zwykle przegrany i musi okupić się szklaneczką szampana, postawioną „zawodowcowi".

Amerykańska młodzież szkolna obu płci jest usportowiona na sto procent. Właśnie dzięki niej sport kolarski przeżywa obecnie swój renesans. Bardzo modne są wycieczki za miasto na rowerach i szosy podmiejskie roją się tysiącami młodocianych spacerowiczów. Fabryki rowerów pracują na dwie zmiany... Podobno lekarze sportowi przepisują jazdę na rowerze, jako środek na wzmocnienie mięśni nóg, które dzięki nadmiernemu rozwojowi automobilizmu i wszelkich środków lokomocji grożą zanikiem.

Być może, że w wykonaniu tej recepty jest nieco amerykańskiej przesady, w każdym razie trzeba stwierdzić, że rower w tempie przyspieszonym staje się niezastąpionym towarzyszem młodzieży amerykańskiej.

Plaga egipska na modłę amerykańską

Jesień rozpoczyna przykry okres narodowej amerykańskiej choroby, zwanej katarem siennym (od siano). Jak twierdzą lekarze źródłem jej jest nadmierna ilość pyłku kwiatowego i ostrego zapachu skoszonego siana, zawartych w powietrzu. Obywatel amerykański, a specjalnie sportowiec, przebywający wiele na świeżym powietrzu, bije w tym okresie rekordy... kichania. Nagle przez 10 minut zostaje wstrzymany ruch na którejś z dużych arterii, gdyż właściciel auta stojącego właśnie na przejeździe został nawiedziony atakiem uciążliwego kaszlu i kichania. Pomimo nawoływań, trąbienia i krzyków zniecierpliwionych szoferów, nie jest on w stanie posunąć się ani kroku naprzód. Załzawione oczy wymagają wstrzyknięcia odpowiedniego płynu, a przykry atak może być jedynie przerwany przez specjalnego rodzaju tabakę, którą nieszczęsna ofiara wchłania przez otwór nosowy.

Nauka naprożno stara się zapobiec tej epidemii, radykalnych środków dotychczas nie wynaleziono. Mozna tylko dzięki specjalnym urządzeniom mieszkaniowym i higienicznemu trybowi życia uniknąć częściowo lub przejść w słabszej formie gorączkę sienną.

Naturalnie, nie każdy może sobie pozwolić na porzucenie swego mieszkania i przeniesienie się do specjalnego hotelu, który posiada pokoje „przeciwgorączkowe". Takie pomieszczenie posiada podwójne okna, które nie dopuszczają kurzu i brudu z zewnątrz, oraz specjalne urządzenia regulujące temperaturę oraz stopień wilgotności. Gdy zaś opuszcza się mieszkanie, nie należy zapomnieć o włożeniu waty do uszu i nosa, oraz zabrania ze sobą podręcznej apteczki ze środkami antyseptycznymi.

Jednym słowem istna plaga nie tyle egipska, ile amerykańska! Przy pierwszych mrozach katar znika! Praktyczny Amerykanin chowa medykamenta do przyszłego sezonu jesiennego, nabiera zdrowych rumieńców i znów zaczyna spędzać wolny od pracy czas na świeżym powietrzu. Nadchodzi bowiem oczekiwany przez wszystkich okres sportów zimowych.

Narty po amerykańsku

Utarło się przekonanie, że Ameryka jest rozsadnikiem wszelkiego rodzaju modnych nowości, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i sportowej.

Jeśli chodzi o sporty zimowe, w tym wypadku stara Europa była dotychczas niedoścignionym wzorem dla Nowego Świata. Narty dopiero od paru lat zdobyły sobie prawo obywatelstwa wśród szerokich mas, przywiezione przez zawodników i turystów, oczarowanych cudami szwajcarskich kurortów zimowych.

Wystawy wielkich sklepów sportowych zamieniają się w widoki gór przysypanych sztucznym śniegiem, które służą za tło dla wszelkiego rodzaju akcesorii zimowych.

Prawdziwym królem sportów zimowych jest Alex Taylor, który posiada w New-Yorku na 42 Ulicy największy w Stanach Zjednoczonych sklep sportowy. Taylor jest nie tylko świetnym bysnesmenem, ale również chodzącą encyklopedią sportów wszelkiego gatunku. Jeździ on co roku za Ocean, by przywieźć stamtąd najnowsze stroje noszone w eleganckich miejscowościach b. Austrii czy Szwajcarii, lub podpatrzyć ostatnie odmiany ewolucji narciarskich, lansowanych przez renomowane szkoły zjazdowe.

Pan Taylor urzęduje w ogromnym gabinecie, przypominającym raczej salę posiedzeń. Dziennikarze sportowi, trenerzy, organizatorzy schodzą się tu na t. zw. plotki prasowe. Właściciel firmy orientuje ich według sprzedanego sprzętu czym interesuje się w danym okresie najbardziej publiczność amerykańska i służy swym gościom fachowymi poradami. Okazuje się, że w roku bieżącym sprzedaż przyborów do base-ballu, narodowej gry amerykańskiej, znacznie spadła na korzyść tenisa, golfa, a przede wszystkim sportów zimowych.

„Snow-man", taki bowiem przydomek nosi Taylor, otrzymał od towarzystw kolejowych, których linie biegną w kierunku gór, prawo posiadania w każdym ekspresie wagonu do swego użytku. Jest to jeżdżąca reklama wyrobów firmy „A. Taylor", gdzie pasażerowie mogą nabyć wszelki potrzebny im sprzęt. specjaliści-technicy służą bezpłatnymi poradami co do wyboru najodpowiedniejszego rodzaju nart, boba, czy też bojera... Turyści mogą uczestniczyć w wykładach, które są pewnego rodzaju poradnikiem sportowym, nadawanym przez radio do poszczególnych przedziałów.

Ameryka Północna posiada pięć związków narciarskich, które zrzeszają więcej niż sto tysięcy czynnych członków, a w tym roku dotychczasowa statystyka pozwala przypuszczać, że ilość miłośników narciarstwa wzrośnie przynajmniej o 50 procent.

Iście amerykańskie tempo!

w.

Mistrzostwa gimnastyczne Polski

26 i 27 b. m. odbędą się w Warszawie gimnastyczne mistrzostwa Polski z udziałem 34 najlepszych gimnastyczek i gimnastyków Sokoła. Inne towarzystwa i kluby uprawiające gimnastykę nie obsyłają mistrzostw. Wszystkim Kolegom radzimy przyjrzeć się powyższym zawodom dla nauki jak powinno wyglądać wzorowe wykonanie ćwiczeń gimnastycznych.



ĆWICZY KOSMAN najlepszy gimnastyk polski, którego artykuł zamieściliśmy w ostatnim numerze Sportu Szkolnego.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Myśliwiecka 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119, Konto P.K.O 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm 1 łam.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.